Nr. 142. Kraków, Sobota dnia 16 Września 1882. Rok II.

„Gazeta Krakowska“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 m.), kwartalnie 12 fr., (10 m.), miesięcznie 4 fr. (3 m. 50 fen.)
Pojedynczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska. skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5. W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego, Na Stradomiu księgarnia S, Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ“

wynosi:

W miejscu kwartalnie	w. a. złr.	3	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	—
Z przesyłką kwartalnie	„ „ „	4	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	50
W Niemczech kwartalnie	mrk.	10	f. —
„ miesięcznie	„	3	„ 50
W innych krajach kwart.	frnk.	12	— —
„ „ miesięcznie		4	— —

Prenumerować można od każdego dnia miesiąca.

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty pod adresem: **Administracya „Gazety Krakowskiej“, Kraków, ulica Kanonicza pod Nrem 16.**

Kraków, dnia 15 Września.

Uregulowanie kongruy duchowieństwa katolickiego.

Poseł ks. kanonik Chełmecki wniósł na tegorocznym sejmie sprawę uregulowania kongruy duchowieństwa katolickiego, a raczej wezwania rządu do jej załatwienia, a onegdaj po wymownem motywowaniu ze strony wnioskowawcy, sprawa ta została odesłaną do komisyi.

Już raz podnieśliśmy głos w tej sprawie i niebawem wrócimy do niej; dzisiaj jednak zajmie nas na tem miejscu nie ogólny los duchowieństwa katolickiego i smutny stan wikaryuszów parafialnych, ale sprawa specyalna, wyłączna, która wszakże zasługuje, aby była wysuniętą na czoło wszystkich spraw krajowych. Jestto sprawa parafialnego duchowieństwa greckokatolickiego, unickiego.

Duchowieństwo to pozostaje w nędzy społecznej, w walce codziennej o byt materyalny dla siebie i rodziny. Obrzydliwym był argument ks. Kaczały podniesiony publicznie w ciągu zeszłorocznej sesyi sejmowej, że dla tego wielu z tego duchowieństwa dało się zwerbować rządowi rosyjskiemu na siepaczy ducha, na katów moralnych ludności własnego wyznania do Królestwa Kongresowego, że ich nędza materyalna do tego zmusiła. Argument ten świadczy wszakże o realnym stanie rzeczy, o istotnej nędzy materyalnej tego duchowieństwa, o tem, jakie to strony rzeczy w jego życiu i powołaniu przemawiają, jak nędza materyalna nędzę moralną zażywia i podnosi. Argument jest obrzydliwy, ale sama możność jego użycia przez księdza i publicznego człowieka, który zresztą, niezależnie od stron politycznych, ma opinię uczciwą, odkrywa ziejącą ranę w naszym organizmie społecznym.

Jakto, tam gdzie idzie o duszpasterstwo, o przewodniczenie milionom ludu naszego na drodze życia religijnego i umoralnienia — tam takie argumenta są możliwe? A jednak są możliwe — fakt świadczy; stan rzeczy zaś uzasadnia argument. Kongrua duchowieństwa greckounickiego parafialnego wynosi 300 i 400 reńskich rocznie, za to ma on, człowiek wykształcony, ze zwyczajami delikatniejszemi, żyć z rodziną całą. Jakkolwiek w praktyce, dochód przewyższa nieco tę sumkę nędzną, w najlepszym przecież razie, w ogólności — nie mówimy o wyjątkach — nie wyprowadza on ojca duchownego ludu, wedle swego powołania urzędowego, z tego trybu życia, w którym walka z nędzą, starania o chleb codzienny, stoją na pierwszem miejscu, a obowiązki powołania na drugiem, na dalszem. Nie wypada ztąd wcale, aby taki ojciec duchowny pchany nędzą oddawał się w najniecniejsze na świecie służby, jakie tłumaczył ks. Kaczała, ani nawet, aby się stawał przestępcą, nie mówimy w obec swej religii, ale nawet w obec swego powołania — dla duchownych, dla kapłanów z urzędu nie ma okoliczności łagodzących pod tym względem — ale czyż to jest stan, w jakim pragnęlibyśmy widzieć nasze duchowieństwo, naszą unię? czy w tym stanie rzeczy może ona przynieść korzyści moralne dla naszego społeczeństwa?! A jednak, w tem zadaniu leży wszystko.

Od dawna mówi się u nas, że kwestya ruska to właściwie kwestya socyalna, kwestya społeczna i towarzyska. My sprawy ruskiej nie obejmujemy wyznaniem. Ale prosimy wyobrazić sobie duchowieństwo półtrzecia milionowej ludności w stanie, jak powyżej nacechowany, a na tym punkcie strona społeczna kwestyi wyjdzie jasno, jak na dłoni. Ustał patryarchalny związek dworu z gromadą — w rozległych włościach naszych wschodnich prowincyj słabszy zawsze niż w domowo-patryarchalnem pożyciu siół zachodnich — ksiądz proboszcz pozostał głównym pocieszycielem, kierownikiem moralnym i reprezentantem dążeń podnoszących, szlachetniejszych, idealniejszych wśród ludu; a reprezentant ten i pocieszyciel — to bojownik o kęs chleba, to rozgoryczony nędzarz skarżący się na losów niesprawiedliwość, przemyśliwający, jak podejść czy zdobyć sobie i dla swoich... łaski społeczne.

Dla tak znacznej masy ludu ruskiego, życie moralne i najwyższe powołanie tak się przecież, a nie inaczej, w osobie księdza przedstawia. Społeczeństwo nasze krajowe, w swym najwyższym wyrazie dla pełni życia swojego, potrzebuje także tych reprezentantów — próżni na tym punkcie być nie może. Po ustaniu związków patryarchalnych, przy nierozwinięciu szkoły, przy braku wartkiego życia w kraju, duchowieństwo ruskie być powinno jednym z głównych węzłów, łączących lud ruski z wyższem życiem kraju, ono powinno być struną na arfie życia krajowego do jednej harmonii z innemi nastrojoną, też same do akordu wydającą tony, a nie dyssonanse. Czyż to możliwe wśród tej nędzy położenia swego, w jakiej ono zostaje, nędzy choćby tylko goryczą samą zaprawionej? W interesie społeczeństwa naszego leży, aby parafialni dusz pasterze ludu półtrzeciamilionowego, zajmowali w niem materyalnie i socyalnie miejsce takie, jakie przystało klasom, znajdującym się na powierzchni narodu, życie jego rozwijającym na drodze dziejowej.

Pop prawosławny w Rosyi pobiera płacy tysiąc rubli, ksiądz parafialny kościoła wschodniego na Bukowinie ma siedmset złotych reńskich kongruy, jakże wobec tego wygląda utrzymanie naszego kleru unickiego z jego mizerną kongruą. Nie mówimy tego bynajmniej, aby mierzyć materyalną miarą stanowisko duchowieństwa, lub przemawiać za współzawodniczeniem na takiem polu — ale godność naszego kościoła unickiego, godność, o podniesienie której chodziło nam przez wieki, wymaga, aby kler jego nie był w nędzy wobec duchowieństwa innych wyznań naokoło, interes zaś kraju potrzebuje podniesienia bytu materyalnego i społecznego duchowieństwa ruskiego — tego najlepsza wola prywatnych, najświętsze szanowanie tradycyj narodowych nie zastąpią.

Przyszły sterownik olbrzymiej dyecezyi grecko-katolickiej lwowskiej, obejmując swój trudny urząd duchowny, którego pierwszem powołaniem w smutnych okolicznościach obecnych będzie oczyścić z gruntu hierarchię z zaszczepionej w niej trucizny politycznej, społecznej i religijnej, a podnieść napowrót upadły w powadze kościół do dawnego znaczenia, będzie potrzebował wielkiej władzy i szerokich środków dla przeprowadzenia swego zadania. Nie omylimy się twierdząc, że jednym z nich będzie żądanie podniesienia kongruy duchowieństwa parafialnego swego obrządku. Niechże więc kraj, zrobiwszy z tej sprawy swoją sprawę najważniejszą — a jest ona niezawodnie najżywotniejszą dla naszego narodu — idzie naprzód ze środkami, potrzebnemi dla jej pomyślnego załatwienia i zaznacza przez to, w jakim kierunku chce, aby ona była załatwioną.

Za punkt wyjścia do naszego odezwania się, posłużył nam wniosek księdza kanonika Chełmeckiego, skończymy też na nim, utrzymując, że sejm kraju nie powinien wniosku tego inaczej załatwić, jak poświęcając w swej rezolucyi oddzielny ustęp kongrui duchowieństwa unickiego. Niech dla rządu, który w swej dłoni trzyma dyspozycyę naszego szczęścia i nieszczęścia, niech dla samegoż kleru unickiego będzie to wskazówką, jak kraj się zapatruje na jego stanowisko społeczne, jak kwestyę tę chce mieć rozwiązaną.

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 15 Września.

1)

CZĘSTOCHOWA.

Kiedy w zatoce neapolitańskiej albo nad Bosforem zobaczy się malarza, próbującego przenieść na płótno nieporównaną grę świateł i dziwne tony szafiru na niebie i morzu, chciałoby się mu wyrwać pędzel z ręki. Co za śmiałość, co za szaleństwo! porywać się na taką rzecz, spotwarzać arcydzieło Boże lichem naśladownictwem ludzkiem, ściągać na ziemię i w ziemskie ramy ujmować to, co niepochwytne, doskonałe jak odblask nadziemskiego świata. — Czy nie to samo należałoby rzucić w oczy temu, kto próbuje wielkie porywy ducha, wielkie zjawiska moralne odtwarzać w fizycznych kształtach, opowiadać o nich tak, jak o pierwszych lepszych wyścigach konnych lub wypadkach kolejowych, używając rzeczy świętej — za tło literackiego obrazka?

Wiem, że mnie ten zarzut może spotkać i przyznaję, że będzie zasłużony. Chwil takich, jak jubileusz Jasnej Góry nie opisuje się. Święty Franciszek Seraficki mógłby z nich wysnuć hymn, Fra Angelico znalazłby w nich natchnienie do jednej ze swych niebiańskich kreacyj, świecki poeta — Mickiewicz, gdyby żył — wyśpiewałby może epopeję na cześć Panny, „co jasnej broni Częstochowy“ — ale zwykły pielgrzym, który za innemi podążył do stóp góry świętej i cudownego przybytku, mógłby tylko powiedzieć: „odpuść sługę Twego Panie, bo najpiękniejszy dzień życia oglądały oczy moje“.

Ale — wszak na Jasnej Górze nie wszyscy być mogli i chcieli. Lud prawda z każdego zakątka kraju wysłał choćby kilku pątników, którzy za powrotem przyniosą do wioski trochę jasnogórskiege powietrza i żywą opowieść o tem, co widzieli, co odczuli. Po za ludem jednak mało kto był w Częstochowie. Nasza intelligencya nie zrozumiała doniosłości jubileuszu, nie spełniła obowiązku, stawiąc się na obchód nietylko religijny ale i narodowy. Zapomniała, że w obec prowadzonej od tak dawna i z tak piekielną przewrotnością pracy rządu około oderwania mas ludowych od inteligentnego społeczeństwa polskiego, — pracy, której rezultat pomyślny stałby się dla nas wyrokiem śmierci, na Jasnej Górze nastręczała się jedyna sposobność do ogólnego zetknięcia się i złączenia, do rozwiania niejednego uprzedzenia i wzmocnienia na długo nici, które dziś chcą gwałtem rozerwać. Złe się już stało; nie od rzeczy jednak będzie je zaznaczyć, choćby tylko jako przestrogę i naukę na przyszłość a równocześnie, nie próbując nawet oddania całego obrazu, jaki w tych dniach ostatnich roztoczył się do koła Jasnej Góry, podnieść przynajmniej kilka jego rysów, żeby ci, którzy na jubileuszu nie byli, mieć mogli o nim przynajmniej wyobrażenie.

Od maja już zaczęło się roić od kompanij pielgrzymich na gościńcach i liniach kolejowych, wiodących do Częstochowy. Rząd obawiając się tej wielkiej manifestacyi uczuć katolickich, nakazał rozpuszczać po wsiach najniedorzeczniejsze wieści: że *cesarz* nie chce żeby lud szedł na Jasną górę, że kościół skasuja, jeśli wielu pielgrzymów się zbierze, że wrócić do domu nie pozwolą, że turek wszystkich pielgrzymów w niewolę pozabiera wraz z obrazem. Ale ten ostatni argument jak się pokazało źle był obmyślany. Jakto? Chcą brać naszą cudowną Panienkę? Nie damy! I poszli większemi jeszcze tłumami. Wielu ich klęczało u stów Jasnej góry w ciągu całego lata? Trudno zliczyć — zdaje się jednak, że trzy do czterechkroćstusięcy zaledwie dosięgnie liczby rzeczywistej. Na 15 sierpnia było stotysięcy. Ci odpłynęli w różne strony a na ich miejsce przeszło trzykroć stotysięcy nowych pątników napełniło Częstochowę na 8 września.

Na tydzień przedtem pełno już ich było w Warszawie. Wielkiemi gromadami zalegali place, skwery, okolice wiedeńskiego banhofu, czekając na bilety i miejsca w pociągach, których po ośm i dziesięć umyślnie wychochodziło co dzień do Częstochowy. Dyrekcya nic nie obmyśliła dla ułatwienia podróży tym biedakom — i nieraz po trzy i cztery dni, czasem po tygodniu, czekać musieli bez dachu, o chłodzie i głodzie, nim na nich kolej przyjdzie. Nie pozwalano też mieszkańcom miasta pomyśleć o udzieleniu im pomocy, schronienia — zabroniono księżom proboszczom towarzyszyć parafianom w pielgrzymce — tak, że biedni wieśniacy pozostawieni byli bez opieki wszelkiej na pastwę nieczułych spekulantów i wszelkich niewygód. Nie odbierało to im ducha jednak. Przeciwnie, z podziwienia godnym spokojem znosili biedę i gorszą od biedy obawę, że się nie potrafią dostać do Częstochowy — okolice dworca brzmiały pieśniami pobożnemi i nikt nie posłyszał skargi lub złego słowa w tym tłumie.

Wigilię Narodzenia N. Panny spędziliśmy w małem gronie u dobrze znanej poetki, której umysł potężny i twórczy zwykł się zwracać tak często ku przeszłości, podnosząc z grobów świtanie bohaterów przesławnych, odtwarzając legendy i podania, w mgle promiennej ginące daleko, rzeźbiąc z nich arcydzieła w rytmie spiżowym. Wieszczka „Wandy“ i „Jadwigi“ czytała nam ustęp z „Kordeckiego,“ ustęp olśniewający pięknością dwóch niebiańskich uczuć, dwóch postaci, władczyni zastępów anielskich i cichej, czystej lilii spływającej smugą białą ku ziemi, w jakich się równocześnie objawiła Bogarodzica szwedzkiemu dowódcy i przeorowi paulinów. Pod świeżem wrażeniem, znaleźliśmy się nazajutrz o brzasku, w szczuplejszem jeszcze kółku na dworcu i przecisnąwszy się przez tłumy z modlitwą wspólną na ustach, podążyliśmy ku Częstochowie. Mimo, że część tylko czekających pielgrzymów pospieszny pociąg mógł zabrać, trzeba było wciąż nowe doczepiać wagony, bo na każdej stacyi cisnęły się tłumy, tak że wreszcie około południa przybyliśmy na miejsce w kilkadziesiąt wagonów i parę tysięcy osób. Na platformie czekało na przewodniczącą nam poetkę kilku miejscowych i okolicznych obywateli — pod ich osłoną pospieszyliśmy ku Jasnej górze.

A. GASZTOLD.

(Dokończenie nastąpi).

Wczorajszy telegram doniósł o nominacyi p. Dra Mikulicza profesorem chirurgii i przełożonym kliniki chirurgicznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wbrew więc jednomyślnej opinii Wydziału lekarskiego narzucił rząd uniwersytetowi polskiemu na profesora niemca, niewładającego językiem polskim. Smutny to i ubolewania godny fakt, świadczący bardzo niepochlebnie o faktycznym stanie naszych stosunków. Stają się one niestety coraz częściej igraszką nieprzyjaznych krajowi usposobień, mimo że w radzie ministeryalnej zasiada rodak, mający specyalnie bronić interesów Galicyi.

Wspólny minister skarbu p. Kállay wraca ze swej organizacyjnej podróży po krajach okupowanych wprost do Budapesztu około 25 b. m. W tym czasie znajdować się tam będzie Monarcha austro-węgierski i będą tam miały miejsce wielkie konferencye ministeryalne. Jednym z głównych przedmiotów tych narad będą właśnie sprawy bośniackie, a minister Kállay przedstawi projekta materyalnego podniesienia tych krajów, za pomocą wielkich nakładów ekonomicznych ze strony monarchii. — Budżet wspólny monarchii zostanie również na naradach tych postanowiony — a delegacye dla spraw wspólnych, jak nam donoszą z Budapesztu, zostaną tam otwarte w pierwszych dniach listopada r. b.

Ruskie „Diło“ pozazdrościło laurów rosyjskiemu „Słowu“ — i za kierunek narodowy, zdrowszy, jaki wyraziło w artykułach: „Po procesie o zdradę stanu“, wynadgradza sobie napaściami na prasę polską. W tym szeregu wybrało sobie za cel strzałów i „Gazetę Krakowską,“ *kłamiąc* przed swoimi czytelnikami, żeśmy napadali na pomienione artykuły. — W najnowszych swych Nrach (dwóch) „Diło“ schlebia znów rosyjskiej propagandzie wśród rusinów i jątrzy przeciw dziennikarstwu polskiemu i przeciw polakom. Czy to ma być praktyczna konsekwencya artykułu o miłości kraju! Czy „Diło“ mniema, że się wielkie sprawy robią pięknie stylizowanemi artykułami, a praktycznem gonieniem za drobniutkiemi interesami.

W poparciu swej zjadliwej wycieczki przeciw „Gazecie Krakowskiej,“ „Diło“ nie jest w stanie nic innego zacytować, jak ostatnią naszą korespondencyę z Pokucia, która podniosła tę właśnie nieszczerość „Diła“ — i *in thesi* miała zupełnie racyę. W naszym dzienniku nie dajemy miejsca odezwaniom się, któreby w zasadach *głównych* były niezgodne z naszemi, lecz czyż ztąd wypływa, że pojedyncza korespondencya do „Gazety,“ to program dziennika? Czy „Diło“ to uważa za lojalność, gdy przemilczawszy zupełnie jak się „Gazeta Krakowska“ obeszła z jego artykułami, jak się pokazuje pseudo-zasadniczemi tylko: „po procesie o zdradę stanu“ — i przemilczawszy zupełnie, jakie jest nasze stanowisko ruskie, z korespondencyi jednej, słusznie zresztą gromiącej „Diło“ za nieszczerość, kuje sobie pozorny argument o wrogiem jakoby stanowisku naszem do sprawy ruskiej? Korespondent nasz lwowski głębiej poszedł nawet w zgromieniu nieszczerości „Diła“ a jednak tenże korespondent z wielką sympatyą wyrażał się o „Dile,“ gdy „Diło“ — zdawało się przez chwilę — nic innego nie miało na widoku, jak sprawę ruską.— Nie kłamać, i być lojalnym — oto dwa warunki, które świat cywilizowany stawiać musi każdemu organowi i nam też stawiać je wypada względem każdego nawet przeciwnika naszego, jeśli chce, abyśmy się z nim rozprawiali, jak równy z równym.

Najnowsza zmiana „Diła“ odbiła się i na stanowisku jego względem wyznawców podlaskich, których pogardliwie nazywa „*chołmszczykami*“ i traktuje, jak gdyby specyalną *species* szkodliwych zwierząt. Gdyby to nie byli wyznawcy tej samej religii i obrzędu, które „Diło“ w ostatnich nawet Nrach jako swoje, gołosłownie podnosi, gdyby to nie byli kapłani ludu, który „Diło“ za swój chce uważać, gdyby to byli żydzi, czy mahometanie, to i tak od uczciwych i szlachetnych ludzi, należałaby się im cześć i szacunek za poświęcenie dla wiary swojej i przekonań, za wierność obowiązkom i powołaniu. Cóż znaczy więc ta wzgarda, szczera czy afektowana?

Nie chcemy wchodzić w pobudki, jakie może mieć „Diło“ dla manifestowania swej ostatniej zmiany; tę tylko zrobimy uwagę, że jak teraz ma ważne zapewne przyczyny, okazywania się wrogiem polskości i trąbienia na nienawiść, tak je mieć musiało, gdy podczas wspominanych tu artykułów: „Po procesie o zdradę stanu“ — okazywało się niby szczerze narodowem i pojednawczem względem polskości. Pobudki są *dla niego* ważne, ale dla świata akrobatyczne te sztuki, niezależnie od uwag jakieśmy o ich wartości moralnej zrobili, świadczą, że szczerość przekonań „Diła“ jest wątpliwą, a gruntu realnego do zgody czy walki z „Diłem,“ i jego stronnikami, jeśli ma jakich, trudno się doszukać. Dla kraju i dla Rusi samej jest to wreszcie obojętnem — można się obyć bez współpracownictwa „Diła“. Mącenie tylko jest szkodliwem — i tego nie dopuścimy. Niedaleko o miedzę stoi obóz moskiewski — prosimy, jeśli tam milej i dogodniej. Tylkoż wówczas nie będziemy mieli żadnego względu na frazesa: o miłości sprawy, o miłości ludu i miłości kraju — lub na inne tym podobne miłostkowe bluźnierstwa. — Sprawa ruska, która jest naszą sprawą, nic na ubytku frazesów nie straci.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Wystawa przemyska.

Przemyśl 12 września.*)

(*B. M.*) Każden zwiedzający wystawę przemysłowo-rolniczą w Przemyślu zwrócić niewątpliwie musiał uwagę na nędzną reprezentacyę naszego ogrodownictwa, tak, że dziwić się niemal należy jakim sposobem tak ważna gałęź gospodarstwa krajowego w Galicyi w pieluchach dotąd spoczywa. A przecież to niepowinno być obojętnem dla naszych obywateli ziemskich, aby była traktowana po macoszemu. Niewątpię, że wielu czytelnikom nie jest wiadomem jakie olbrzymie dochody przynosi ogrodownictwo Anglii, Francyi i Niemcom, może jeszcze większe Stanom Zjednoczonym w Ameryce. Dość przytoczyć z jednego z pism ogrodniczych, jak ogromne rozmiary przybiera produkcya owoców w Stanach, czego dowodzą następujące cyfry. „Brzoskwiń zbiera się rocznie za 56 mil. dolarów (a hodować je można tylko w cieplejszych Stanach); prócz tego znaczne bardzo ilości zużywają się na wyrób wódki, co też i o jabłkach powiedzieć można. Winogrona warte są 2 mil. z górą dolarów. Wartość zbioru truskawek oceniają na 5 mil. dol., a w samej Wirginii używa się 10 tysięcy ludzi do zbioru truskawek. Inne drobne owoce przedstawiają wartość około 10 mil. dol. a cała owocowa produkcya roczna dosięga 138 mil. dol. czyli połowę wartości zbioru pszenicy w Stanach Zjednoczonych“. Nareszcie cytowane tu pismo ogrodnicze, kończy temi wyrazami: „O wielu postaciach użycia owoców, przeciętny mieszkaniec ziemi naszej niema pojęcia, choć ziemia ta równie dobrze obdarzyć go może smacznemi owocami, jak i dostarczyć wybornego ziarna na chleb. Któż u nas pije owocowe napoje: jabłeczniki, wina gruszkowe, porzeczkowe lub agrestowe. Kto używa suszonych jabłek i gruszek na pokarm codzienny w zimie, kto się zajmuje wyrobem owocowych marmelad sposobem fabrycznym? Zaprawdę, zbyt dużo jeszcze tu mamy do zrobienia!“ — Zbyt dużo, powtarzamy raz jeszcze, za pismem, z którego przytoczyliśmy niniejszy urywek, pozostaje do działania. Gdybyż choć zwrot ku temu, lub chęć była widna, ale gdzietam! — mroczno jakoś i wątpliwie, wydają się te krzątania około podniesienia sadownictwa w kraju naszym.

Niedość, że ogrodownictwo nadzwyczaj słabo zostało obesłane na wystawie Przemyskiej, w dodatku jeszcze tak nieszczęśliwe wybrano dla niego miejsce, tak mało widocznie chodziło szanownym kierującym o 3-cią grupę wystawową, z takiem niedbalstwem ustawiono rośliny oranżeryjne i cieplarniowe, — mimo niektórych pięknych okazów, które poginęły w zbitej masie różnorodnych roślin, iż—mimowoli nasuwało się pytanie, czy to rzeczywiście wystawa hodowli roślin wazonowych?

Najszczęśliwiej jeszcze wybrnął ze swego trudnego zadania p. *Kaczyński* ogrodnik z Tarnopola. Ten przynajmniej ustawił swe rośliny na półeczkach do ściany przybitych w ten sposób, że umożebnił pojedyncze niemal rozejrzenie się w kulturze. Żadne choć pospolicie znane rośliny wystawił p. Kaczyński. Warzywa jego i rośliny oraz drzewka owocowe bujnie rozrośnięte, świadczyły o bardzo żyznej glebie. Tylko wieniec z kwiatów zasuszonych — wprawdzie znacznych rozmiarów i pracowicie wykonany — nie wyróżniał się jednak ładnym, gustownym układem.

Pan *Ackerman* nadogrodnik ks. Adama Sapiehy z Krasiczyna, dał nam sposobność oglądania pięknej, nawet wzorowej, własnej hodowli roślin w ogóle szklarniowych, lecz w jedną masę tak gęsto zbitych, iż nie było możliwem przyjrzeć się okazom dokładnie. A szkoda! — bo piękne tam były rzeczy. Szczególnie zwracały na siebie uwagę: Begonie z rodzaju bulwiastych, Caladium, Ficus Parcelli, Lilium lancifolium roseum, w wazonach bogato kwiatem okryte i 4 odmiany brzoskwiń.

Najświetniej wystąpił p. *Gold* nadogrodnik hr. Potockiego z Łańcuta i on też podtrzymywał honor ogrodownictwa na wystawie w Przemyślu. Wszystkie działy roślinnej uprawy, były tam reprezentowane. Dział pomologii zestawił on pokaźnie; — naliczyliśmy do 50 gruszek, 30 jabłek, 17 śliw, 5 brzoskwiń i piękne ananasy. Owoce wszystkie nazwiskami oznaczone, miesiącem dojrzewania i z jakiej formy drzewa pochodziły opatrzono. Ze sznurowo prowadzonych drzewek, zauważyliśmy doroduiejsze: gruszki Beurrées blanches, Beurrées superfines, Williams Christenbirne, Fondantes des bois Beurrées. Z drzew szpalerowych: Capicaumont Beurrées, Napoleon Beurrées, Mme's Favorite, Triomphe von Iodoigne, Germein Vouquelin. Z drzew karłowych: Rothgrane Deschantsbirne, Bergamotte Esperence, Epinedete. Z jabłek zaś szczególnie były dorodne: Charlamowskie, Calvile rother Herbst. Z roślin szklarniowych bardzo piękne były: dwa Chamaerops humilis, jeden Phoenix reclinata, jeden Cycas revoluta, ten ostatni przesadzony był w wazon — jakto głosi kartka do niego przyczepiona — z działa zdobytego przez Sobieskiego pod Wiedniem. Należy tu nadmienić, iż grupa roślin ustawiona na prost głównego wejścia w budynku głównym wystawowym, składała się z pięknych roślin pochodzących z Łańcuta. Żałować tylko należy, że cały front został zasłonięty przez róże z ogrodu ks. Lubomirskiego z Miżyńca, w których znowu nic osobliwego nie zauważyliśmy.

Z *ogrodu szkolnego*, p. Stefan *Takliński* wystawił ładne w ogóle warzywo świadczące o dbałości i zrozumieniu zadania, bo należy wnosić, że dziatwa szkolna również korzysta, nietylko z pobieranych nauk ale i z praktycznych wiadomości ogrodniczo-gospodarczo-domowych, a tak nieodzownie potrzebnych w życiu wieśniaczem.

Pan *Jahn* Gustaw z Łowiec (poczta Radymno) swojem warzywem, zwrócił uwagę każdego. Takiego doboru w całym komplecie dawno już nie widzieliśmy. Kapusty, cebula, jednem słowem wszystko wabiło oko dorodnością okazów.

Pan *E. Krajewski*, nauczyciel ludowy, swemi modelami, dającemi wyobrażenie o różnych sposobach uszlachetniania i rozmnażania drzew najwięcej używanych w praktyce, zatrzymywał—przed niemi—wielu ciekawych.

Ogrodnikowi ks. H. Lubomirskiego p. *J. Zachradnikowi* zaszczyt przynoszą ananasy, świadczące o zdolnościach jego.

Ze zbiorowej wystawy Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, najpokaźniejsze miejsce zajął *Zakład Śgo Józefa* dla osieroconych chłopców w Krakowie. Rośliny zimno-szklarniowe i cieplarniowe, zasługiwały by na chwalebne uznanie pod względem hodowli, gdyby nie trochę wątpliwości, czy takowe nie są w pewnej części sprowadzone z zagranicy. Z owoców naliczyliśmy 24 gatunków gruszek i 7 odmian śliw, a warzywnictwo wcale pokaźnie się prezentowało.

Pan *Nowicki* z Zaleszczyk, znany hodowca pięknych winogron, oddawna już pozyskał sobie dobrą renomę. Zwracały szczególnej uwagę: Riesentraube, schwarze Fraudischen, Weisse Elbling.

Zakład ogrodniczy pana *Holeksy* w Rzeszowie dostarczył trochę roślin i warzywa. Z uwagami nad nimi jednak przechodzimy do porządku dziennego. Radzimy tylko panu H. na drugi raz, więcej baczności dla własnego swego dobra. *Szkoła ludowa w Bolestraszycach* i w *Sztubnie*, dały poznać własnej hodowli szczepy grusz i jabłoni wcale ładne, gdyby nie pewne wady, tak często grasujące, nawet pomiędzy ogrodnikami, wskutek niezrozumienia a może niewiadomości niektórych zasad hodowli szczepów owocowych. A mianowicie tworzenia zbyt wczesnego koron na młodych i wiotko wyrośniętych szczepach, przez co, nie mogąc się utrzymać prosto o własnej sile, potrzebują już w szkółce podpór, co zwykle bywa kosztowniejszem; — czego uniknąć jednak można przez krótkie cięcie wiosenne a następnie pozostawianie bocznych sęków (do czasu) na szczepkach dla nadania sokom równowagi i wzmocnienia młodych drzewek. Już to nasi więcej nauczyciele, szczególną winni zwrócić baczność na pouczanie i rozbudzanie zamiłowania do ogrodownictwa w ogóle, do sadownictwa zaś i pszczolnictwa w szczególności. Nie jest to dziś mojem zadaniem wykazywać pożytki jakie mogą spływać na lud wiejski przez rozkrzewianie tych gałęzi gospodarstwa, zwracam jednak uwagę, że należałoby jednak niezapominać o nich, nigdy — i czynnie popierać tych, do których to należy.

Co do kobierców kwiatowych, których było kilka wykonanych przez p. *Csolda* i p. *Ackermana*, można przyznać, że były wcale udatne pod względem rysunku, mogłyby jednak wydawać się efektowniejszemi gdyby mniej piasku użyto do oznaczenia konturów — i roślin nie tak strasznie pospolitych.

*) Rozmiary naszego pisma zmuszają nas przy nawale materyału, — jaki obecnie przepełniać musi łamy dzienników—do pewnej retrospektywności co do *Wystawy Przemyskiej*. Dlatego sprawozdania naszych korespondentów drukujemy w miarę możności, o ile miejsce na to pozwala. Czytelnicy nasi pewnie nam to przebaczą.
(*Przypisek Redakcyi*).

Wykaz nagród przyznanych wystawcom.

(Ciąg dalszy).

Grupa XIII. *Przemysł chemiczny*. Dyplom z bronzowym rząd. medalem, Karol Rząca. Srebrne medale zasługi: Apteka Trauczyńskiego, Jan Ihnatowicz. Medale bronzowe zasługi: zakład kąpielowy w Lubieniu, Morszynie, Wysowej, apteka spadkobierców Bayera i J. Hausberga w Brzeżanach.

Grupa XIV. *Środki pożywienia*. Dyplom z srebrnym medalem rząd.: Nowy młyn przemyski Fraenkel et Comp., Adam ks. Sapieha. Z bronzowym: Izydor Rattler, młyn w Tyczynie i browar O. Schmelkesa. Medal srebrny zasługi: Fabryka rosolisów Baczewskiego, browar A. Johna i synów. Bronzowy: A. Czyński, Adolf Fraekel i syn w Białej, hr. Włodzimierz Baworowski, Marya Wasilewska, J. Gorgon.

Grupa XV. *Tkaniny i odzież*. Honorową nagrodę komitetu puhar srebrny: Strzygowski Franciszek i synowie w Biały. Dyplom z medalem państw. bronzowym: Michał Heydenreich i Michalina Teodorowicz. Medale zasługi srebrne: Lukas Rudolf, Sternickel i Gülcher. Bronzowe: Max Filip, Franciszek Marszall, Podoska Zofia, Krzysztoforski Alojzy i Berger Julia (Lwów).

Grupa XVI. *Skóry i wyroby ze skór*. Dyplom z medalem rząd. srebrnym: Rudolf Mann. Z bronzowym: Spożarski i Amałowicz Szymon. Medal zasługi srebrny: Fryderyk Mroziński. Bronzowy: Ksawery Deskur, Ludwik Małecki, Teofil Wójcicki, Stanisław Kozłowski, J. E. Stromenger, Janeczek i Jerzy Werner.

Grupa XVII. *Metalowe wyroby*. Dyplom z medalem rządowym srebrnym: Halski i spółka w Krakowie, Edward hr. Stadnicki. Z bronzowym: Józef Górniak, Szymon Weich, A. W. Mollnar, Józef Witoszyński, Karol Schwabe, Jan Zajączkowski. Medal zasługi srebrny: Jan Batorowicz. Bronzowy: Aleksander Piech, Łazarski, Palman, Kosydarski, Gerstler i Szymkiewicz.

Grupa XVIII. *Wyroby z drzewa*. Dyplom z medalem rządowym srebrnym: Bracia Wczelaki. Z bronzowym: Franciszek Tenerowicz, Józef Hoffman. Medale zasługi srebrne: Marcin Prugar, Julian Kalisz. Bronzowe: Roman Chmurski, Stanisław Kruk, Ferdynand Majerski, J. Seinfeld i E. Füller.

Grupa XIX. *Wyroby z kamienia, gliny i szkła*. Dyplom z medalem rządowym srebrnym: Leonard Marconi. Z bronzowym: Teodor Zajdzikowski, Fabian Hochstim. Medal zasługi bronzowy: Józef Szebesta, Emanuel Rost i Zdzisław hr. Dembiński.

Grupa XX. *Wyroby drobiazgowe*. Dyplom z medalem państwowym srebrnym: C. Zielińska za kwiaty. Srebrne medale zasługi: Bracia Sennewald za kwiaty i Edmund Mikeska.

Grupa XXI. *Wyroby z papieru*. Dyplom z medalem rządowym srebrnym: Papiernia w Czerlanach. Srebrny medal zasługi: Fr. Zagórski.

Grupy 22, 23, 25, 26, 27 nie premiowano. (Są to: inżynierya wiejska, plany wzorowych gospodarstw, instrumenta naukowe i muzyczne, budownictwo i inżynierya cywilna, okazy prac szkół przemysłowych).

Grupa XXIV. *Sztuka graficzna* i rysunki zastosowane do przemysłu. Dyplom i medal państwowy srebrny: Anczyc i spółka. Bronzowy: Związkowa drukarnia w Krakowie. Medal zasługi srebrny: Wiśniowski St.—Bronzowy: E. Klimek.

Grupa XXVIII. *Dział wychowania*. Medal zasługi srebr.: Zakład ciemnych we Lwowie. Bronzowe: Szkoła ludowa w Stubnie, Poździszcu, radca Bodyński, bracia Jeleniowie, Gebethner i Wolff, A. Bartoszewicz.

(*Dokończenie nastąpi*).

SEJM.

W uzupełnieniu telegraficznego sprawozdania z wczorajszego posiedzenia sejmu podajemy, że do komisyi podatkowej wybrani zostali:

Pp. Fedorowicz, Czajkowski Alfons, Jaworski, Jocz, Męciński, ks. Sawa, Mochnacki, Krukowiecki, Rusocki.

Do komisyi indemnizacyjnej zaś wybrani:

Pp. Grocholski, Wodzicki Ludwik, Czajkowski Jan, Czerkawski, Chrzanowski, Jaworski, Dzieduszycki Tadeusz, Skałkowski, Smarzewski.

Szczegółowe sprawozdanie z tego posiedzenia zniewoleni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do jutra.

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się w sobotę.

Komisya indemnizacyjna ukonstytuowała się wczoraj. Prezesem wybrany p. Grocholski, wice-prezesem Ludwik hr. Wodzicki, sekretarzem p. Skałkowski. — Jutro odbędzie się pierwsze posiedzenie komisyi.

Część członków rozbitego klubu reformy pragnie dokonać połączenia z klubem autonomistów vel konserwatywnym. W łonie ostatniego klubu panuje wszakże usposobienie nieprzyjazne połączeniu.

KRONIKA.

Kraków d. 15 Września.

Kuryerek krakowski. Zbliża się nowy kwartał a z nim liczne zmiany mieszkań i przeprowadziny, które na św. Michała bywają najliczniejsze. Wiadomo, jaka niedogodność praktykuje się w Krakowie, że lokatorowie ruszają się zwykle z mieszkań dopiero koło 8 dnia rozpoczynającego się kwartału— przez co ci, którzy zniewoleni są usunąć się wcześniej, narażani są — jak i gospodarze—na największe nieprzyjemności a często w razie przymusowych eksmisyj, opuszczający mieszkanie lokatorowie, koczują na bruku. Zwyczaj ten niezgodny z ustawami i bardzo mało gdzie praktykowany, powinien by być raz usunięty, a zarząd miasta w porozumieniu np. z izbą adwokacką, powinien by obmyśleć środki i drogi do zniesienia tego zwyczaju i uregulowania stosunków najmu w tym względzie.

Pisma lwowskie *po większej części* mają nieszczęście do korespondentów krakowskich. Zwracaliśmy już raz uwagę, że korespondent „Dziennika Polskiego“ znaczący swoje kronikarskie doniesienia literami *J. D.*, z mętnego źródła czerpie wiadomości, a często i poglądy swoje na rzeczy i ludzi. I tak w dzisiejszym numerze „Dziennika“ znajdujemy co następuje: „Mówią tu, że między kandydatami na posadę prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie, figuruje także *wysłużony* prezydent sądu krajowego w Kra-

kowie p. Jakób Bołoz Antoniewicz. Pan J. B. A. ma całą ligę stańczykowską za sobą, która jednak nie potrafiła go już przeforsować na takąż posadę w Krakowie przed 3 laty". Otóż nie wchodząc wcale w kwestyę, czy p. Jakób Bołoz Antoniewicz ubiega się o posadę prezesa sądu wyższego we Lwowie—zaprotestować musimy przeciw insynuacyom korespondenta i napiętnować mianem niegodziwych, bo czcigodny prezydent sądu krajowego w Krakowie ma za sobą nie ligę jakoby stańczykowską, lecz długoletnią gorliwą pracę na polu sądownictwa, tudzież szacunek kolegów i uznanie ze strony uczciwej opinii miasta, — któremu i na innych polach nie jedną oddał usługę.

W niedzielę d. 17 b. m. odbędzie się w cyrku o godzinie trzeciej po południu przedstawienie p. Piccolominiego dla uczennic i uczni zakładów naukowych średnich, po cenach zniżonych, a o godzinie wpół do ósmej wieczorem ma mieć miejsce ostatnie przedstawienie pożegnalne.

W tych czasach zjeżdża do Krakowa cyrk jednego z potentantów słynnych towarzystw sztucznych jeźdźców. Ma nim być Renz czy pono Salomońsky.

Kuryerek lwowski (*14 września*). Okazało się wczoraj wieczorem, że rzezimieszkowie lwowscy mają lepiej zorganizowaną policyę niż porządni ludzie we Lwowie. Policya dla porządnych ludzi, jest tego przekonania, że gdy gdzie w ustronnem miejscu np. na Wysokim Zamku, bywa dużo zwiedzających, to trzeba tam koniecznie stawiać policyanta, gdyż licznie zebrana publiczność nie potrafiłaby obronić się sama od napaści rabusiów, złodziei i pijaków. Jeżeli jednak w temże samem ustronnem miejscu zmniejszy się frekwencya z powodu późniejszej pory roku i dłuższych wieczorów, to tam już policyanta nie potrzeba wcale, bo samotny wędrowiec łatwo sobie poradzi z tymiż rabusiami, złodziejami i pijakami. W duchu tej specyficznie lwowsko-policyjnej logiki, policya od wczoraj zniosła swój posterunek na Wysokim Zamku i wczoraj też zaraz o zmierzchu pięciu rabusiów, snać dobrze uwiadowionych o rozporządzeniach policyjnych, zaopatrzonych w piszczałki do dawania sobie sygnałów, wykonało napad na cztery przechodzące panie. Role były dobrze rozdane, trzej atakowali, dwóch stało na czatach i biedne kobiety byłyby co najmniej wróciły do miasta w zdekompletowanej odzieży, gdyby nie przypadkowa interwencya przechodniów. Sens moralny z tego wypadku taki, że gdyby policya wiadomość o zdjęciu swego posterunku z Wysokiego Zamku rozpowszechniła w ten sposób, żeby wieść o tem doszła nietylko do rzezimieszków ale i do ogółu publiczności, to owe panie prawdopodobnie nie poszłyby tam szukać przygody, a przynajmniej wzięłyby z sobą odpowiedni orszak mężczyzn jako eskortę. Należy zatem na przyszłość w takich razach na górze zamkowej, pod obwieszczeniami zabraniającemi chodzić po stokach, przylepiać ostrzeżenia, że każdy kto zostanie obdarty lub złupiony, sam sobie winę przypisze, bo policya wtedy tylko pilnuje kiedy najmniej tysiąc osób się zbierze.

W różnych handlach i trafikach powywieszano dzisiaj półarkuszową petycyę do sejmu za odebraniem teatru p. Miłaszewskiemu i rozpisaniem konkursu na scenę lwowską. Nie wspominalibyśmy o tem anonimowem publicystycznem zjawisku, gdyby nie konieczność przestrzeżenia bezimiennego autora, że się daremnie na druk i papier wyekspensował, bo tą drogą petycya jego nigdy do sejmu nie dojdzie. Należy ją przepisać i podać na ręce którego z posłów, inaczej cały zachód daremny. Zresztą, o ile nam wiadomo, p. Miłaszewski, sam już wniósł podanie o rozwiązanie kontraktu, pocóż więc wypraszać tego, kto sam odchodzi? Jest to jakaś dziwnie naiwna polityka!

Wypadek. Dnia wczorajszego kobieta nieznana, którą c. k. żoł. polic. Barcik odwiózł do szpitala Św. Łazarza, jako chorą i leżącą na ulicy, bez żadnej opieki — zmarła na drodze do szpitala.

Jan Zacharyasiewicz, utalentowany powieścio-pisarz, o którego wypadku donosiliśmy w swoim czasie, powrócił do zdrowia.

Półurzędowa „Wiener Abendpost" donosi, że minister Dr. Dunajewski, nie weźmie w tym roku udziału w obradach sejmu galicyjskiego.

Biblioteka Reclama wydała p. t. „Dorfgeschichte von Heinrich Sienkiewicz" przekład nowelli utalentowanego nowellisty, a mianowicie: „Szkice węglem" „Janko muzykant" i „Stary sługa"

P. Jan Kleczyński, znany fortepianista i redaktor „Echa muzycznego" w Warszawie, zajął się przy pomocy Dra Chałubińskiego systematycznem zbieraniem pieśni góralskich, które ukażą się wkrótce w druku.

Ślub. W kościele w Lembarku (Prusach zachodnich) pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. *Lossowem* z Leśniewa a panną Ireną *Łyskowską*, córką posła Ignacego Łyskowskiego z Miliszewa.

(K.) **Wiedeń** 12 września. Jak co roku tak i dziś odbyło się na Kahlenbergu w kościele św. Józefa ciche nabożeństwo na podziękowanie Bogu za ocalenie Wiednia od turków. Mszę miał nie— jak dotychczas — O. Urban, proboszcz w Schottenfeld, ten bowiem zmarł w tym roku, lecz następca jego, proboszcz tej samej parafii. Z publiczności niemieckiej nie było, prócz miejscowych, nikogo na nabożeństwie; z polskiej zaś, widzieliśmy tylko p. radcę Twardowskiego z rodziną, który corocznie w dniu tym bywa na Kahlenbergu. Że polacy tak mało pamiętają o 12 września winno zapewne lato, podczas którego mało kto w Wiedniu pozostaje.

Z Odessy donoszą telegraficznie „Kuryerowi Warszawskiemu," że na statku parowym, odchodzącym wczoraj z Konstantynopola, aresztowano szajkę, złożoną z trzech żydów i trzech żydówek, trudniących się dostarczaniem fałszywych paszportów młodym izraelitom i oddawaniem dziewcząt do haremów w Konstantynopolu.

Sprostowanie. We wczorajszym numerze „Gazety Krakowskiej", na stronnicy 1-szej w szpalcie czwartej, wierszu 21-szym, wydrukowano przez pomyłkę słowa: „*takowe nie przyniosłoby*" zamiast *takowa nie przyniosłaby*.

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: Okacza Józefa nałogowego złodzieja, za kradzież. Talowskiego Józefa, za kradzież owoców w ogrodzie na Półwsiu zwierzynieckiem. Owcarzonkę Annę i Wolakownę Kunegundę, za kradzież ziemniaków. — Dwie osoby za pijaństwo, — trzy za żebranie, — siedm za włóczęgostwo. — Ukarano policyjnie: Halbtucownę Maryę, za przekroczenie służbowe i Pawłowską za awantury.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Ludmiły M., Kornelego i Cypryana.* W Niedzielę: *Pięć ran św. Franciszka.*

TEATR LETNI KRAKOWSKI
Repertoar.

Sobota 16 września: „Panie Kochanku", anegdota dram. w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.
Niedziela 17 września: „Kościuszko pod Racławicami" po raz 44-ty.

Wojna w Egypcie.

Bitwa pod Tell-el-Kebir, która zdecydowała onegdaj o losie kampanii egypskiej, była właściwie nocnym, bardzo zręcznie obmyślanym i dzielnie wykonanym napadem na ufortyfikowany obóz egypski.

Anglicy podsunęli się nocą pod pozycyę egypską i uderzyli na nią z brzaskiem dnia. Prawe skrzydło angielskie oskrzydliło lewe skrzydło egypcyan a brygada szkocka uderzyła na ich centrum. Przy zdobyciu pierwszej linii fortyfikacyj przez brygadę szkocką było jeszcze ciemno i kule przelatywały ponad głowami szturmujących, przy drugiej linii ogień był obustronnie żwawy i trafniejszy, ale szkoci rzucili się z bagnetem w ręku na drugą linię fortów i zdobyli ją w chwili, kiedy prawe skrzydło angielskie napadło już było lewą flankę egypcyan i urządziło tam formalną rzeź zbitych i wystraszonych mas. Popłoch ogólny ogarnął obóz egypski i w niespełna dwóch godzinach stali się anglicy panami placu boju dziesiątkując przed sobą kartaczami i kawaleryą wyrzucone na czyste pole niedobitki.

Raport Wolseleya o tej bitwie brzmi: Zwinąłem obóz wieczorem; biwakowałem na wyżynie przed nim wznoszącej się do 1 min. 30 w nocy, poczem ruszyłem na warowną i rozległą pozycyę Arabiego, obsadzoną 20.000 ludzi regularnej piechoty i jazdy (kawaleryi 2.500) 6.000 beduinów a oraz 70 działami; moje siły wynosiły 11.000 piechoty, 2.000 jazdy i 60 dział. Taką pozycyę nie można było atakować z memi siłami w biały dzień bez znacznych strat, postanowiłem tedy jeszcze przed brzaskiem dnia uderzyć; zrobiłem w ciemności 6 mil dzielących mnie jeszcze od wroga. Kawalerya i 2 baterye konne otrzymały rozkaz ze wschodem słońca obejść prawe skrzydło nieprzyjaciela; na lewo kawaleryi mojej, postawiłem 7 bateryj liczących 42 dział i jedną brygadę. Brygada Grahama tworzyła awan-gardę wspierana przez gwardyę ks. Connaught, poczem szła druga brygada górska, indyjskie wojska stały na południe od kanału, brygada morska o linię kolei. Wszystkie oddziały biły się dzielnie i chciały się wzajemnie prześcignąć w dostaniu się najpierw na pozycye nieprzyjaciela. Wszyscy równocześnie uderzyli z zapałem; odznaczył się mianowicie pułk irlandzki — wszystkie pozycye zdobyto — nie znam dokładnie jeszcze liczby wziętych dział, lecz liczba ich jest znaczną, wzięliśmy egypcyanom kilka pociągów z ogromnemi zapasami amunicyi i żywności. Nieprzyjaciel rzucał broń za pojawieniem się kawaleryi naszej. Straty egypcyan znaczne; gen. Willis lekko ranny. Nasza kawalerya maszeruje w kierunku Balbeis, wojska indyjskie w kierunku Zagazig a za niemi i szkocka górska brygada. Aribi umknął na koniu do Zagazig. Kanał w kilku miejscach przerwany natomiast kolej nie uszkodzona.

Przegląd polityczny.

Dzienniki urzędowe rosyjskie zaprzeczają niepokojącym wieściom o zbrojeniach rosyjskich. Tymczasem okazuje się z tych zaprzeczeń, że rzecz ta dużo groźniej stoi. Nie cztery korpusy, lecz cztery armie wystawia Rosya na swych granicach, zaopatrzone samodzielnie, każda dla siebie, we wszelkie potrzeby wojenne, ogromnemu zaś gromadzeniu wojsk w Bessarabii nie odejmuje bynajmniej znaczenia okoliczność manewrów, pod pozorem których odbywa się tam koncentracya.

Półurzędowy korespondent wiedeński do „Pester Lloyd" pisze z tego powodu:

„Uspokojenia rosyjskie nie stłumią alarmujących pogłosek, ale nasze sfery decydujące, niezależnie od tych zaprzeczeń, uważają pogłoski za zupełnie „nie na czasie". Do agitacyi — mówią tu — rosyjska polityka może mieć czas zawsze, ale do prawdziwej akcyi jest ona teraz zupełnie niezdolną, a ponieważ o tem najlepiej w samej Rosyi wiedzą, z pewnością więc nie zechcą zaburzać pokoju europejskiego. Tymczasowo w Petersburgu są zupełnie zajęci kadzeniem księciu Czarnogóry. Rosyjska prasa robi porównania pomiędzy Czarnogórą, niewzruszonym przyjacielem i sprzymierzeńcem Rosyi, a innemi państwami bałkańskiemi słowiańskiemi, które tak niecnie od Rosyi odpadły. Serbia szczególniej otrzymuje surowe kazanie za swoją skłonność do Austro-Węgier. Nawet Bułgarya jest nieoszczędzana, jakkolwiek teraz właśnie baron Kaulbars, który — jako rosyjski generał — jest ministrem wojny w Bułgaryi, w szkołach wojskowych rosyjskich, dla „wspólnej słowiańskiej sprawy" robi gorliwą propagandę".

Znajdujemy, że optymizm urzędu spraw zagranicznych w Wiedniu, może bardzo smutne wydać owoce, jak je też objawia w polityce swojej.

Tymczasem kadzidła petersburskie urzędowe, zawróciły głowę księciu Czarnogóry. Przyjmując członków towarzystwa słowiańskiego petersburskiego t. z. dobroczynności, zawołał: „Bóg jest świadkiem moim, że pozostaję wiernym narodowi rosyjskiemu i idei przezeń reprezentowanej!" — Czy może i ten okrzyk nie jest wyrazem zawrotu głowy, lecz cząstką urzędowej polityki rosyjskiej, jak to zdaje się świadczyć udzielenie księciu orderu św. Andrzeja.

Zaprzeczenie „Nordd. Allg. Ztg." przeciw rozmowie polaka z ks. Bismarckiem, jaką „Czas" ogłosił, brzmi dosłownie jak następuje:

„Tribüne" pospieszyła nadać rozgłos tkaninie kłamstwa, ogłoszonej przez krakowski „Czas" w artykule zatytułowanym: „Książę Bismarck o kwestyi polskiej." Trzeba być tak zaślepionym stronniczą nienawiścią jak „Tribüne" i jej twórcy i zwolennicy, aby takiemu bezmyślnemu wymysłowi, jedynie dla tego, że wymysł ten szkodzić ma polityce kanclerza i zawikłać ją — dać choćby *cum beneficio inventarii* miejsce w pruskim dzienniku. Prawo dziennikarzy do zmyślania i kłamania, uważane jest wedle naszego ustawodawstwa za nieograniczone, atoli nikomu niepodobna odwołać tyle kłamstw, ile o kanclerzu w świat puszczono. Skoro ich się nie sprostuje, wtedy później powiadają: „według niezaprzeczonej dotąd wiadomości. . . itd." Z tego powodu i z przyczyny bardzo nizkiego stopnia wykształcenia politycznego, jakiem się odznaczają czytelnicy „Tribüne", uważamy się za zniewolonych ogłosić ów mizerny artykuł (Lückenbüsser) z czasów letniej kanikuły wyraźnie za wymysł i to jeszcze za wymysł bezmyślnego fejletonisty.

„Owa rzekoma wizyta pewnego polaka w Warzinie i rzekoma rozmowa, nigdy się nie odbyły a rzekomy list kanclerza, którym cały ten szwyndel zainaugurowano, byłby — gdyby go pokazano — falsyfikatem, któryby mógł zainteresować sędziego karnego."

Z powyższego zaprzeczenia widzimy, że nie było ono samodzielnem lecz wplątanem w polemikę z berlińską „Tribüne."

Manewra w Szlązku piątego i szóstego korpusu armii, w których cesarz niemiecki mimo podeszłego wieku brał udział, już się skończyły. Według sprawozdawców dziennikarskich odbyły się świetnie, do czego nie mało przyczyniła się obecność następcy tronu austryackiego wraz z małżonką, wielkiego księcia Włodzimierza, wielu książąt niemieckich i znacznej liczby oficerów zagranicznych. Cesarz niemiecki — jak donosi „Dziennik Poznański" — uszczęśliwiony przyjęciem, jakiego doznał nie tylko on ale i jego armia, przesłał do naczelnego prezesa Szlązka Seydewitza pismo, w którem dziękuje za okazaną sympatyę. Cesarz wyjeżdża do Drezna również na manewra, dokąd towarzyszyć mu będzie wielki ks. Włodzimierz.

I jakżesz w obec takiej czułości nie mogło nastąpić kategoryczne zaprzeczenie rozmowy ks. Bismarcka z polakiem?

„Dziennik Poznański" w artykule kierującym pod tytułem „Galicya" omawia najnowsze objawy, życia narodowego w tej dzielnicy, mianowicie w Krakowie i we Lwowie, a podnosząc je i oceniając kończy:

„Wszystko to razem, wszystkie te zdarzenia i objawy spotykają się z dziwną równoczesnością na galicyjskiej widowni. Niechaj nam będzie wolno wyrazić z ich powodu najszczersze nasze zadowolenie, a zarazem wyrazić nadzieję, że jak są zbawiennemi dla tej najswobodniejszej dzisiaj części polskiego kraju, tak stanowią dobrą daj Boże wróżbę dla całego".

Polityczne znaczenie zwycięztwa anglików, będzie niezaprzeczenie wielkiem, zwłaszcza, gdy je zdołają wyzyskać i doprowadzić do realnych rezultatów.—„Times" rozbierając położenie polityczne mówi: Po pokonaniu Arabiego-baszy i rozwiązaniu armii buntowniczej, musi być przywróconą władza khedywa w całym Egypcie. Do tego naturalnie potrzebną jest pomoc angielskiego oręża. Na przywrócenie powagi khedywa i porządku socyalnego potrzeba kilku miesięcy, jest to jednak zadanie, w spełnieniu którego Anglia ani nie będzie potrzebowała niczyjej pomocy, ani jej nie dopuści. Ręka, która walczyła i zwyciężyła, winna dyktować warunki pokoju. Naród, który w tym celu nie szczędził krwi ani pieniędzy, musi dokonać uregulowania stosunków. Na szczęście są zasady do przypuszczenia, że pogląd ten znajdzie uznanie w zdrowym rozsądku Europy i zatwierdzenie wszystkich mocarstw.

Telegramy „Gazety Krakowskiej."

Wiedeń 15 września. „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenia ministerium handlu w sprawie układu handlowego pomiędzy Austro-Węgrami a Serbią.

Tryest 15 września. Burza podobna do orkanu, zerwała wczoraj przedpołudniem dach żelaznego pawilonu wystawy, uszkodziwszy dosyć znacznie przedmioty mieszczące się w środkowej nawie tegoż pawilonu, reparacya rozpoczęta natychmiast, w kilku dniach ukończoną zostanie.

Pola 15 września. Podróż cesarska z Gorycyi do Pola była dalszym pochodem tryumfalnym. W Pola było przyjęcie wspaniałe przed gmachem rządowym ustawiony batalion marynarki z muzyką. Na czele oczekiwali przyjazdu: namiestnik, administrator biskupstwa, burmistrz, admiralicya, jeneralicya, korpus oficerów. Cesarz łaskawie wysłuchał mowy burmistrza po włosku, że Pola cesarzowi swój wzrost i rozwój winna, i kilku słowami mu podziękował, poczem defilowała kompania marynarki; następnie na łodzi dworskiej przeprawił się cesarz do Miramar, gdzie był obiad dworski. Wieczór cały port oświetlony, muzyki maszerowały przez ulice, zapał i uciecha ludu dosięgły szczytu, gdy cesarz na nowo się pokazał by obejrzeć miasto i wspaniałą iluminacyę.

Pola 15 września. Cesarz odbył rano o godz. 7-mej rewię tutejszego garnizonu — poczem nastąpiła defilada; monarcha wyraził swoje zadowolenie z postawy wojska — poczem zwiedził cesarz pomnik arcks. Maksymiliana i Tegethoffa na Montezara, wszędzie witany z wyrazem czci.

Londyn 15 września. Dzienniki wieczorne donoszą pod d. 14 b. m. o pogłosce krążącej w Aleksandryi, że Arabi schwytany został pod Benha. Depesza jen. Wooda z Aleksandryi pod d. 14 b. m. donosi, że jeden oficer z Kafr-el-Dewar wniósł podanie, w którem oświadcza, że przewódzcy rokoszanów chcą się poddać khedywowi, że już zaprzestali wszelkich kroków nieprzyjacielskich i że kazali kanał otworzyć i telegrafy naprawić.

Londyn 15 września. „Times" donosi z Ismailii pod d. 14 b. m., iż garnizon Damietty chce się poddać, straty anglików pod Tell-el-Kebir wynoszą 54 zabitych, pomiędzy którymi 9 oficerów, tudzież 342 rannych, między nimi 22 oficerów: Straty nieprzyjacielskie obliczają na 1500 zabitych i rannych.

Konstantynopol. 15 września. Lord Dufferin zaproszony przez Portę do podpisania konwencyi nie przybył; wymaga jeszcze zmiany drugiego ustępu proklamacyi przeciw Arabiemu. Porta zaprosiła powtórnie lorda Dufferina, aby przybył. Derwisz-basza odjeżdża zaraz po podpisaniu konwencyi. Zatargi graniczne grecko-tureckie trwają, Grecya upiera się i nie chce ustąpić.

Port-Said 14 września. (wieczór). Angielska awangarda przybyła koleją do Kairu przyjęta z entuazmem; wszystkie wysokie osobistości biorące udział w rewolucyi poddały się.

Aleksandrya 14 września. W przejeździe do Aleksandryi przybył do Kafr-el-Dewar jeden delegowany ze strony mieszkańców Kairu, aby złożyć khedywowi zapewnienie o lojalności.

Aleksandrya 15 września. Butros, Buchilli i Rubi wręczyli khedywowi wczoraj imieniem mieszkańców Kairu adres wierności i poddaństwa. Butros doniósł, że pierwsza wiadomość jaka doszła do Kairu o wypadkach pod Tell-el-Kebir donosiła o wielkiem zwycięztwie egypcyan i że krążyły wieści, iż Arabi przybędzie do Kairu z głową Seymura. Gdy Arabi sam przybył obrzucała go ludność obelgami i kamieniami. Kolej żelazna z Kairu do Kafr-el-Davar nie jest naruszoną.

Kursa telegraficzne z d. 15 września 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·80. Renta srebrna 77·30. Renta złota 95·40. Renta złota węgierska 119·15. Losy z r. 1860 130·75. Akcye banku narodowego 825·—. Akcye kredyt. 320·60. Londyn 119·15. Napoleony 9 45. Lombardy 153·50. Losy z roku 1864 170·25. Akcye kolei Karola Ludw. 320·75. Akcye Lwow. Czerniow. 172·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·25. Akcye Anglo-Banku 122·75. Oblig. indem. galicyjsk. 99·75. Losy prem. węgierskie 118·25. Akcye kolei Kosz. Bogum. 148·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 215·50. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·25. Ruble 117·75. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·—. 5% Renta pap. 92·99.

Berlin, d. 15 b. m. 1882, r.

Banknoty austr. 160·—. Krótki Wiedeń 171·90. Krótka Warszawa 202·30. Banknoty ross. 202·75. 5% Listy Zast. Pol. 62·40. 4% Listy Likwid. 54·50. Akcye Kol. Kar. Ludw. 138·75. Akcye kredyt. 553·50.

Usposobienie giełdy: stałe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 15 Września.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	116 —	117 50
Marki niem. za 100 marek	57 25	58 25
Franki za 100 fr.	46 50	47 50
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr. .	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	100 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	90 50	93 —
5% „ „ „ „ „	99 25	101 25
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	98 —	100 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 50	95 50
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	318 —	321 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	171 —	173 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	302 —	315 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr. . . .	20 —	21 50
„ m. Stanisławowa 20 złr. . .	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 75	100 25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	88 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 14 Września.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr. . . .	76 80	76 95
4·2 % „ srebrna 100 złr. . . .	77 30	77 45
4% „ złota 100 złr. . . .	95 40	95 55
5% „ pap. 100 złr. . . .	92 95	93 10
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 15	88 30
5% „ papierowa 100 złr. . .	87 20	87 35
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	94 50	95 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. . . . . . . 120 złr.	122 75	123 —
Boden-Credit . . . . . . 200 „	237 50	238 50
Kredyt. dla h. i. p. . . . 140 „	319 —	319 50
Kredyt. węg. . . . . . . 200 „	307 —	307 50
Niższo-Austr. . . . . . . 500 „	870 —	878 —
Hipoteczne galic. . . . . . 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie . . . . . 500 „	825 —	826 —
Unionbank . . . . 100 „	125 75	126 —
Verkehrsbank . . . . . . 140 „	94 —	95 —
Bankverein . . . . 100 „	145 50	146 —
Länderbank . . . . 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie . . . . 200 „	174 25	174 70
Elżbiety . . . . 210 „	212 25	212 75
Ferdynanda półn. . . . 1000 „	27 72	27 77
Franc. Józefa . . . . . . 200 „	193 25	193 75
Morawsko-Szlaska . . . . 200 „	125 —	25 50
Lwowsko-Czerniow. . . . 200 „	172 50	172 75
Aust. półn.-zachod. . . . 200 „	215 50	216 —
Południowa . . . . . . 200 „	228 25	228 50
Tramwaj . . . . 200 „	153 25	153 75
Węg.-galic. . . . . . . 200 „	163 75	164 25
Węg. półn.-wschod. . . . 200 „	163 25	163 75
Węg. zachod. . . . . . 200 „	166 50	167 —
Listy zastawne.		
5% Bodencredit . . . . 100 złr.	119 75	120 15
5% „ 33 lat . . 100 „	100 75	101 25
5% Austro-węgierskie	100 90	101 —
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta . . . 300 złr. sr. za 100	94 75	95 —
Alföldzkie . . 200 „ „	97 —	97 25
Gratzkoflach. . . 150 „ „	— —	— —
Elżbiety . . — „ „	98 50	98 75
„ 1870 . . 200 „ „	99 75	100 25
„ 1872 . . 200 „ „	101 50	102 —
„ 1873 . . 200 „ „	101 75	102 25
Ferd. półn. . . . . „	106 25	107 —
„ 1872 . . 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 . . 100 złr. sr. „	106 —	106 25
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101 25	101 75
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 50	95 —
„ 1867 300 „ „	100 —	100 25
„ 1868 300 „ „	98 —	98 50
„ 1872 300 „ „	95 50	96 50
Rudolfa . . . . 300 „ „	100 40	100 70
„ 1869 300 „ „	100 —	100 30
„ 1872 300 „ „	100 —	100 20
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 60	91 90

Papiery loteryjne.	płacą	żądają
3% Bodencredit . . . . 100 złr.	100 —	100 50
4% Cisańskie . . . . . 100 „	110 50	111 —
3% Serbskie . . . . . 100 fr.	34 75	35 —
3% Tureckie . . . . . 400 „	25 20	25 50
5% Reg. Dunaju . . . . 100 złr.	115 —	115 50
4% Żeglugi Dunaju . . . 100 „	109 —	110 —
4% Tryest . . . . . . 100 „	127 —	127 50
4% Tryest . . . . . . 50 „	— —	63 50
4% 1854 Losy . . . . 250 „	120 25	120 75
4% 1860 Losy . . . . 500 „	130 74	131 —
„ „ . . . . . . 100 „	134 50	135 —
Losy 1864 . . . . . . 100 „	170 —	170 50
Węgierskie . . . . . . 100 „	118 —	118 50
M. Wiednia . . . . . . 100 „	126 50	127 —
Kredytowe . . . . . . 100 „	174 50	175 —
Klary . . . . 40 „	40 —	41 —
M. Insbruku . . . . . . 20 „	23 50	24 —
Keglewicz . . . . 10 „	19 —	— —
M. Krakowa . . . . . . 20 „	20 50	21 —
M. Lublany . . . . . . 20 „	23 25	23 75
M. Budy . . . . 40 „	— —	39 25
Palfy . . . . 40 „	— —	— —
Rudolfa . . . . 10 „	29 —	22 —
Salm . . . . 40 „	51 75	52 25
M. Salzburgu . . . . . . 20 „	23 50	24 —
St. Genois . . . . 40 „	47 75	48 25
M. Stanisławowa . . . . 20 „	24 25	25 —
Waldstein . . . . 20 „	28 50	29 50
Windiszgrätz . . . . . . 20 „	38 75	39 25
Losy użytkowe 3% Bodencredit „	30 —	31 —

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.